Logotyp	Nazwa instytucji	
USTROŃ GÓRY RADOŚCI	Muzeum Ustrońskie	
Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Śmierć, „Kultura”, 30 października 1977, Rok XV, nr 44(750), s. 1, 6.		
Ilość stron oryginału 2	Ilość skanów 2	Liczba plików publikacji 7
Autor Joanna Horodecka	Wydawnictwo / zakład fotograficzny Warszawa	Skan okładki
Miejsce wydania Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”	Rok wydania / Data powstania 1977	
Sygnatura ---	Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) 2	
Wymiary (wys x szer) 34 x 12 cm,34 x 47,8 cm,	Stan zachowania ---	Charakterystyka skanowanego obiektu Esej filozoficzny Jana Szczepańskiego z cyklu „Sprawy ludzkie” – część X, w którym autor rozważa różne aspekty śmierci i roli, jaką jego zdaniem odgrywa ona w życiu człowieka. Analizuje również motyw lęku przed śmiercią jako motoru ludzkiego działania z jednej strony, ale i przyczyny zniechęcenia i zwątpienia z drugiej. Zwraca też uwagę na nierozerwalnie związane ze śmiercią cierpienie.
Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX wiek, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Jan Szczepański,		
Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) społeczeństwo, psychologia, socjologia, filozofia, nauka polska, „Kultura”, śmierć, metafizyka, cierpienie, religia, miłość, nadzieja, złudzenie, człowieczeństwo		
Prawa autorskie ---		

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Kultura

tygodnik społeczno-kulturalny

WARSZAWA • 30 PAŹDZIERNIKA 1977 • CENA 4 ZŁ • ROK XV nr 44 (750)

Sprawy ludzkie X

ŚMIERĆ

Jan Szczepański

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Kultura

tygodnik społeczno-kulturalny

nr 44 (750)

WARSZAWA • 30 PAŹDZIERNIKA 1977 • CENA 4 ZŁ • ROK XV

Sprawy ludzkie X.

ŚMIERĆ

Jan Szczepański

Nie zrozumiemy sensu życia póki z całą jasnością nie uświadomimy sobie, że jego kresem i celem jest śmierć, że śmierć jest zjawiskiem wielopostaciowym i względnym — jako część gatunku nie umieram, póki żyją moje dzieci i wnuki; jako część kultury żyję, póki ktoś czyta to, co wydrukowałem; jako materia żyję, póki przekształcają się pierwiastki stanowiące moje ciało; umieram tylko w wymiarze mojej świadomości i w wymiarze bezpośrednich oddziaływań z ludźmi. Tak rozumiejąc sprawę umieram długo i stopniowo, wiele razy, gdy tracę kontakt z ludźmi. Jaka różnica, czy ludzie, których kiedyś spotykałem, z którymi żyłem dłuższy czas gdzieś w dalekim kraju, jeszcze żyją lub umarli, jeżeli się z nimi nie spotykam, jeżeli nic o nich nie wiem, jeżeli nie ma żadnego kontaktu. Więc żyje się zawsze dla kogoś, z kimś, w działaniu na kogoś, w przekształcaniu czyjegoś losu. Nie żyję dla tych, którzy o mnie nic nie wiedzą. Umarłem dla nich, zanim się urodziłem.

Umieram zawsze najpierw w świecie zewnętrznym. Potem w świecie „między". A pociechą w wielu religiach jest przekonanie, że w świecie wewnętrznym żyję wiecznie. Czy śmierć zatem jest taką postacią bytu, o której nie wiemy nic? Nie żyję dla ludzi, którzy o mnie nic nie wiedzą. Dobrze, czy zatem jeżeli sam o sobie nie będę nic wiedział, w tej mojej aktualnej postaci świadomości, czy to znaczy, że nie będą żył? A może będę martwy tylko w taki sposób, w jaki jestem martwy dla ludzi, którzy o mnie nic nie wiedzą? Nie chcę się wdawać w rozważania modne wśród materialistów za czasów młodości tegoż materializmu, że śmierć jest tylko zmianą energii itp. Chcę się zastanowić, czym jest śmierć w moim życiu codziennym, w moim działaniu, ile razy sobie uświadamiam jej postacie, kiedy i jak umieram aż do tej postaci ostatecznej, kiedy w świecie zewnętrznym zerwą się wszystkie możliwe więzi z innymi ludźmi.

I

Od dzieciństwa wzrastamy w lęku przed śmiercią. Nigdy nie doświadczamy jej bezpośrednio — bo jak pisał Epikur — póki jesteśmy, nie ma śmierci, gdy jest śmierć, nie ma nas — lecz tylko doświadczamy reakcji innych na śmierć, a ta jest zawsze rozpaczą, smutkiem, płaczem. Bo w naszej kulturze nie wypada okazywać radości z powodu czyjejś śmierci, umarłego trzeba żałować, bo stracił skarb największy — życie. Dopiero znacznie później uświadamiamy sobie, że nad trumną czy grobem rzadko płaczemy nad zmarłym, a płaczemy nad sobą i nad wyobrażeniem własnej śmierci, którą identyfikujemy z klęską ostateczną. To wyobrażenie o śmierci, jako o ostatecznej przegranej, ostatecznej klęsce gruntuje w nas życie codzienne, wiedza praktyczna, medycyna, literatura i pisana historia. Medycy mówią, że organizm przegrywa w walce z chorobą i ulega. Tragedie od wieków mówią o klęsce pokonanych bohaterów, zabitych przez los, czy też ludzi sprawniejszych i silniejszych. W życiu codziennym mówimy o śmierci jako ostatecznej przegranej, starości itp. Śmierć dlatego jest klęską, nieszczęściem, ponieważ jest ostateczną rezygnacją ze wszystkich wartości, jakie wiążemy z faktem funkcjonowania organizmu i umysłu. Miara śmierci jako nieszczęścia jest odwrotnością miary szczęśliwości życia samego w sobie. Lepiej być żywym robakiem niż martwym lwem. Paradoks polega na tym, że nie wiemy, czy lepiej, gdyż możemy sobie wyobrazić szczęście żywego robaka, ale żadna z tych miar nie daje się już zastosować do martwości lwa.

Śmierć bowiem przenosi nas w całkiem inny wymiar. Nie wiemy, co się z nami dzieje, jak postępuje rozkład organizmu, czy świadomość rzeczywiście zanika z ostatnim tchem, czy może jeszcze czujemy coś dopóki np. rosną włosy i paznokcie, to jakiś proces życiowy w nas zachodzi i może zmysły i świadomość jeszcze funkcjonują. Niezależnie co na ten temat mówią lekarze, ten lęk trwa stale w ludzkiej duszy. Nie wiemy, jakie jest odczucie śmierci, gdyż póki możemy coś wypowiedzieć — żyjemy. Śmierć jest więc niewypowiedzialna i każdy literacki opis umierania jest tylko opisem wyobrażonym, jest wynikiem intuicyjnego wyobrażenia sobie przez autora tego procesu. Jeżeli nawet „ocieramy się" o śmierć, nawet jeżeli przechodzimy „śmierć kliniczną", to po reanimacji niewiele możemy powiedzieć o tamtej stronie.

Bowiem jest ona nie tylko barierą somatyczną, barierą psychologiczną, jest poza doznaniem, ale jest także zanikiem człowieka we wszystkich jego trzech „życiach" w świecie zewnętrznym, w świecie wewnętrznym i w świecie „między". Religie pocieszają nas, że śmierć jest jakby powrotem do *„czystego świata wewnętrznego"*, do bytowania tylko w tym wymiarze wewnętrznym, jakim jest nasza dusza. Dla człowieka wierzącego, jest to wielka pociecha, gdyż wtedy odpadają troski i cierpienia związane z istnieniem innych ludzi, cierpienia wywołane stanami organizmu, nędza i cierpienia wynikające z sytuacji społecznej i gospodarczej — słowem zostajemy sami z sobą i tymi wartościami, które są tylko w nas, a które zatem nie mogą sprawiać nam żadnego bólu. A jeżeli jeszcze wierzymy, że śmierć jest powrotem do Boga, to wtedy potężny hymn powitalny panichidy jest w pełni usprawiedliwionym hymnem radości. Ale przecież i człowiek najbardziej wierzący nie jest wolny od lęku i wątpliwości. Bo przecież nikt nie może się w pełni wyzwolić z miar stosowanych w świecie zewnętrznym i międzyludzkim, gdzie śmierć jest eliminacją bezlitosną i ostateczną z tego wszystkiego, co stanowi sens i cel działania, walki i dążenia. Czyli życia.

Czyż więc zawsze muszę się bać śmierci? Jeżeli się jej boję zasadniczo, tzn., pojmuję ją jako ostateczną klęskę, wtedy przez całe życie powinienem żyć w strachu przed nią. Bowiem grozi mi zawsze, stale, jej przyczyny tkwią i we mnie, i czyhają na każdym kroku w otoczeniu, na każdym zakręcie, na każdej drodze, czy też w każdej minucie może nagle stanąć zmęczone serce. Ile razy spojrzę przez ramię, widzę jej możliwość.

II

Czy chcemy, czy nie chcemy, śmierć jest zawsze obecna wokół nas i jest potężnym regulatorem spraw ludzkich. Nie tylko dlatego, że każdy musi się z nią liczyć, spotyka ją codziennie na łamach prasy w czarnych ramkach zawiadomień o zgonach i pogrzebach, liczymy się z możliwością zgonów osób grających jakieś role w naszych działaniach. Występuje w otoczkach wielu wydarzeń i to nie tylko w tle. Działa nie tylko na naszą świadomość wyobrażeniem naszego nieuniknionego zejścia, ale jako czynnik modyfikujący nasze sy-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

tuacje życiowe. Śmierć innych otwiera drogi, zamyka możliwości, urywa konstelacje korzystne, zmienia sytuacje niekorzystne. Jest wbudowana w tkankę życia społeczeństwa wielu więzami. Jest podstawowym i pierwszym czynnikiem zmienności społeczeństw. Fale pokoleń dochodzą na skraj przepaści i wpadają w nią. Śmierć przedłuża ten wybieg, zapełniając przepaść ciałami, kośćmi, dziełami, czynami, myślami i zmaterializowanymi emocjami zmarłych. Gdziekolwiek idziesz po ulicach miast, jedziesz po drogach, cokolwiek robisz — chodzisz po kościach swoich przodków, myślisz ich myślami, obracasz w rękach przedmioty, które oni tworzyli, do których odnosili się z miłością czy nienawiścią. Żyjesz ich życiem, kontynuujesz ich dzieła, niszczysz to, co tworzyli w trudzie i męce. Może często uświadamiasz sobie co zawdzięczasz ich życiu, ale niechętnie myślisz o tym, że jesteś tym czym jesteś raczej dzięki ich śmierci.

Co więc śmierć wnosi do życia społeczeństwa nie jako konieczność zejścia, ale jako siła czynna, aktywna, jako byt i afirmacja? Mówimy o niej, że jest niebytem. Mówimy o niej, że jest ostatecznym schronieniem, zejściem z agory raz na zawsze, przejściem w świat, skąd nie ma powrotu. Ale przecież nie znika śmierć — znikają ludzie, którzy zmarli, ale nim umrą, żyją ze swoją śmiercią, ze śmiercią swoich bliskich, przodków w codziennym życiu, nieraz w bliższych stosunkach niż z sąsiadami. Śmierć ingeruje czynnie w nasze życie codzienne. Stwarza potężne instytucje ochrony zdrowia, praktyki, zawody, przemysły, ideologie, religie. Gdyby nie było śmierci w tej postaci, jaką znamy, nie byłoby nie tylko wielkich składników kultury, ale także wielu form życia zbiorowego i nie byłoby także tych wielkich dziedzin w naszym życiu psychicznym, operujących zarówno w świecie zewnętrznym, a przede wszystkim w świecie wewnętrznym.

Sprawy ludzkie X.

ŚMIERĆ

Jan Szczepański

... Czy śmierć jest taką postacią bytu, o której nie wiemy nic?..
Fot. ALEKSANDER JAŁOSIŃSKI

W świecie wewnętrznym śmierć mogę oglądać twarzą w twarz, bez trwogi i drżenia. Tu jestem sam i nikogo się nie boję i o nic się nie troszczę. Tutaj śmierć nie jest zagrożeniem. Więc w życiu wewnętrznym, w tym świecie dziwnym i rzadko odkrywanym, nie ma wyraźnej granicy między życiem i nieżyciem, nieżyciem i śmiercią. Tutaj mogę dostrzec wyraźnie różnice między niebytem a śmiercią, która jest dalszym ciągiem życia, jego częścią składową. W świecie wewnętrznym i jego porządku, tak różnym od naturalnego porządku świata zewnętrznego, nie żyjemy w tym samym sensie, w jakim w świecie zewnętrznym oddzielamy byt od niebytu, życie od nie-życia, życie od śmierci.

Czym bowiem jest życie w świecie wewnętrznym? Ani nie jest stawianiem sobie celów i aspiracji. Nie jest dążeniem i działaniem — na cóż bowiem mógłbym działać w świecie bez rzeczy i ludzi? Nie jest zaspokajaniem potrzeb, gdyż potrzeb jest tam bardzo mało. Jest więc bytowaniem i obcowaniem z sobą samym, może być refleksją nad życiem w świecie zewnętrznym, ale refleksją czystą i bezinteresowną. Jest bytowaniem bardzo bliskim stanowi niebytu, mierzonego miarami świata zewnętrznego. Czyli inaczej mówiąc jest życiem zawierającym wiele elementów śmierci.

Można by powiedzieć, że umieranie jest stopniowym wycofywaniem się ze świata zewnętrznego i przechodzeniem do świata wewnętrznego, skąd, jeżeli nie wracamy do świata zewnętrznego, jest już tylko jedno wyjście w śmierć. Czy to choroba, czy starość odcinające nas od świata zewnętrznego kierują nas do siebie, do zamykania się w sobie, skąd już nic nie przekazujemy, a jeżeli przekazujemy to już nie to, co tam odkrywamy. Umieranie jest więc natężeniem życia w świecie wewnętrznym o niesłychanej intensywności. W tym wymiarze, gdy już bytujemy bez celu, bez działania, bez dążeń i aspiracji świata zewnętrznego, gdy w oczach otoczenia jesteśmy już wyłączeni z życia, wtedy odkrywamy to wszystko, czego nie mogliśmy właściwie ocenić, żyjąc pełnią świata zewnętrznego — całą ontologię świata wewnętrznego, swoją istotę, z którą musimy się rozprawić, zanim zamkniemy drzwi otwierające się tylko w jedną stronę. Musi więc to życie wewnętrzne poprzedzające umieranie być bardzo intensywne, nawet jeżeli ciało jest zupełnie bezsilne, gdyż odcięcie od świata zewnętrznego czyni świat wewnętrzny jedynym, a jego odkrycie musimy zakończyć w pełni, nim dojdziemy do tych ostatnich drzwi.

Niewiele lub nawet nic nie wiemy o śmierci w świecie wewnętrznym. W świecie ludzi i rzeczy umieranie jest kurczeniem się zakresu działań, czynności, kontaktów i komunikowania. Umieramy stopniowo i długo wraz z obumieraniem celów, aspiracji, dążeń, działań, uczuć miłości i nienawiści, umieranie jest powolnym wznoszeniem muru zobojętnienia, odcinającym nas od ludzi i rzeczy. Lecz oczy nie widzące ludzi i rzeczy zwracają się ku sobie. Odkrywają siebie. Im mniej widzimy na zewnątrz tym więcej dostrzegamy wewnątrz. A biorąc pod uwagę, że świat wewnętrzny jest przedsionkiem śmierci, że nie ma tutaj żywiołów, i napędów, ale także i miar zewnętrznych, zatem jego kontemplacja jest także oglądaniem śmierci.

Jeśli zgodzimy się, że świat wewnętrzny jest swoistym bytem ontologicznym, realnym i że jest w swej naturze bytowaniem podobnym do stanu śmierci opisywanej w języku świata zewnętrznego, wtedy także otwieramy drogi do rozważań i przypuszczeń nad tymi wymiarami egzystencji ludzkiej, dla których świat zewnętrzny nie ma nazwy.

III

Trzeba więc odróżnić metafizykę śmierci od jej rzeczywistej roli w świecie zewnętrznym. Tam w świecie ludzi i rzeczy jest ona zjawiskiem wielopostaciowym. Wiele nieporozumień wynika z identyfikacji umierania i śmierci. Umieranie ma swoje wymiary fizjologiczne, psychiczne i społeczne. Patrząc z perspektywy organizmu i psychiki zaangażowanej w działania i wzajemne oddziaływania z innymi ludźmi, musimy sobie zdać sprawę, że umieranie zaczyna się bardzo wcześnie, kiedy dla dowolnych powodów nie podejmujesz działania, które mógłbyś wykonać, a potem dalszy krok zjawia się wtedy, gdy nie podejmujesz działania, które powinieneś wykonać.

Umieranie jest redukowaniem działania, rezygnowaniem z działania, uleganiem zmęczeniu i zniechęceniu. Każde zniechęcenie jest krokiem ku śmierci, jest drobnym aktem umierania. Wycofywanie się do świata wewnętrznego nie zawsze jest umieraniem dla świata zewnętrznego — czasami wycofuję się, by dotknąć stopą własnej „ziemi", tzn. swojej istoty i z niej zaczerpnąć sił. Umieraniem dla świata zewnętrznego jest ten powrót do świata wewnętrznego, który nie przynosi za sobą powrotu do wzmożonego działania. Zaczynam umierać wtedy, gdy wchodząc w swój świat wewnętrzny, zostaję w nim, bo jest mi tam dobrze i w tym poczuciu błogości zaczynam się odcinać od świata zewnętrznego. Zmęczenie, zniechęcenie, rezygnacja — posłowie śmierci, forpoczty umierania, zjawiają się w moim życiu bardzo wcześnie. Nigdy nie zdaję sobie z tego sprawy, dopiero wtedy, gdy wykonali już bardzo daleko posuniętą pracę — przygotowują mnie do przejścia systematycznie, od bardzo wczesnych lat mojego życia — prawie od niemowlęctwa. Może niemowlęta czują tę mądrość trzymania się życia i dlatego tak uparcie nie chcą zrezygnować z tego do czego dążą. Lecz w miarę upływu lat akceptujemy skutki zmęczenia, akceptujemy zniechęcenie i rezygnujemy niekiedy radośnie i z ulgą — nie wiedząc, że oto uczyniliśmy wielki krok w długiej drodze umierania. Nadzieja i złudzenia utrzymują nas w przekonaniu, że jeszcze tyle rzeczy przed nami. Nadzieja i złudzenia ratują samopoczucie i ułatwiają rezygnację, zasłaniając jej prawdziwe oblicze jako posłańca śmierci.

A jak się ma miłość do tej gry między zmęczeniem i rezygnacją a nadzieją i złudzeniem? Waga miłości polega na tym, że wiąże nas ze światem ludzi i rzeczy. W świecie wewnętrznym — jak sądzę — nie gra ona żadnej roli, kogóż bowiem mam darzyć miłością w świecie, w którym jestem zupełnie sam? A umieranie jest ostatecznym zaprzeczeniem wszelkiej miłości, jest zerwaniem więzów, dlatego miłość tak okrutnie dramatyzuje umieranie i tak gwałtownie przeciwko niemu protestuje. Miłość jest najsilniejszą więzią łączącą ludzi oraz ludzi i rzeczy. Skąpiec kocha swoje skarby miłością taką samą jaką darzył bliskie mu osoby, a gdy niknie i blednie miłość do osób, zjawia się miłość do rzeczy, idei, organizacji, siebie samego, swoich przyzwyczajeń. Lęk przed umieraniem jest tym silniejszy, im silniejsze są więzy miłości łączącej człowieka z innymi ludźmi lub rzeczami. Dlatego wszystkie lub przynajmniej wiele religii zmierza do złagodzenia lęku przed umieraniem przez skierowanie miłości człowieka ku Bogu i ku spełnieniu tej miłości przez śmierć, będącej połączeniem z ukochanym Stwórcą.

Miłość jest źródłem wielu sił, natchnieniem wielu działań, potężnym czynnikiem przeciwwagi dla zmęczenia i rezygnacji. Jest sens w życiu człowieka, który polega na tym, że jest przeciwstawieniem śmierci. Eros tylko zwycięża dążenie do śmierci. Zwycięża dlatego, że przeciwstawia się zmęczeniu, zniechęceniu i rezygnacji, które od wczesnego dzieciństwa oswajają nas z myślą o przemijaniu, przygotowują do akceptacji śmierci, przygotowują powoli, systematycznie do tego, by wreszcie śmierci pragnąć — i tylko miłość jest tym czynnikiem przyzywającym życie i jego wszystkie energie. Jest ona silniejsza od wszelkiego poczucia obowiązku, zobowiązań moralnych czy ideowych — zresztą nie będę tu powtarzał tego wszystkiego, co na temat Erosa napisali psychoanalitycy od czasu Freuda.

W tej chwili patrzymy w czarną twarz Tanatosa i rozważamy jego rolę w naszym życiu. Miłość, nadzieja, złudzenia pozostają czy też odpływają gdzieś daleko, gdy spojrzymy w jego oczy z bliska, twarzą w twarz. Dla wszystkich wartości świata zewnętrznego jest to okres ostateczny — śmierć niszczy je dla nas bezwzględnie. Mogę się pocieszać, że nie wszystek umieram, że zostają moje dzieła, dzieci, wnuki, ślady, które wyryłem na powierzchni globu, w myślach, ideach — ale to wszystko w chwili śmierci się usamodzielnia, odrywa, przechodzi w zakres władzy innych — poza mnie. Zaczyna się metafizyka śmierci — nadzieja, przegrawszy beznadziejnie z rezygnacją, czepia się wyobrażeń o innych światach, innych wymiarach, innych postaciach bytowania w Bogu, w raju, w nirwanie, wędrówce dusz.

Ale co właściwie się dzieje w świecie zewnętrznym, w świecie rzeczy i ludzi? Zgodziliśmy się, że śmierć zasypuje otchłań niebytu ciałami, myślami i czynami zmarłych, aby rozszerzać wybieg dla następnych pokoleń. Dobrze — ale dlaczego śmierć to czyni? Dlaczego nie może istnieć życie bez śmierci? Spójrzmy na te wszystkie legendy, mity, wierzenia, dogmaty — mówiące o życiu wiecznym, o wiecznych formach bytowania bogów, herosów, świętych! Czyż są to tylko marzenia i życzenia zaklęte w byty pomyślane, a więc niezniszczalne? Czy nie można zbudować świata egzystencji ludzkiej bez śmierci? Przenieść człowieka w wymiar ponad szybkość światła, by z taką szybkością uciekał przed swoim losem? By oszukał czas i śmierć?

Otóż to właśnie — śmierć jest zmaterializowanym czasem, a *„czas jest nasieniem szatana"*, jak napisała Nora Szczepańska. Jest tym pierwszym przez szatana wyłuskanym ziarnkiem, z doskonałości bytu niezmiennego, wyzwalając lawinę zmienności, a więc i śmierci. Wtedy ruszył czas — jako zegar wbudowany w materię i wszelką inną postać bytu, który zaczął się zmieniać.

A zmiana jest także cierpieniem. I umieranie zrodzone ze zmiany jest połączone z cierpieniem. Stąd nie tyle śmierć i przemijanie, ale cierpienie, jakie poprzedza umieranie i śmierć, jest problemem. Każda choroba, każdy ciężki uraz zawierające w sobie także zagrożenie życia są połączone z cierpieniem. Ludzkie problemy umierania i śmierci są więc przede wszystkim problemami cierpienia.

Wydaje mi się, że umierając sam, mogę się jakoś sam rozprawić z własnym cierpieniem odwołując się, czy zamykając się w moim świecie wewnętrznym. Ale okrucieństwo cierpienia umierającego człowieka ujawnia w całej pełni umieranie człowieka bliskiego, na które musimy patrzeć z bezradnością obnażającą istotę ludzkiego losu. Wezwanie na ratunek, poruszające najboleśniejsze struny tej solidarności, która łączy ludzi bliskich w jedną całość, bezradność wobec cierpienia, które chce się wziąć na siebie — może to właśnie w umieraniu bliskich uświadamia granice nieprzekraczalne, dzielące ludzi, które umieranie pokazuje nam z całym okrucieństwem i drwiną z naszej pewności siebie, z naszego poczucia siły. Umierasz w samotności, umierasz w cierpieniu i twoi najbliżsi mogą się wczuwać w twoje cierpienie, mogą czuć ból rozdzieranych brutalnie więzi, mogą się skurczać i krwawić — rozbijając serca o barierę bezsilności. Umierający jest nie tylko bliski, umieranie oświetla to wszystko, co w codzienności ginęło pod natłokiem spraw małych i zwykłych, pokazuje bliskiego w jego istocie, z którą jesteśmy najbardziej związani. Umieranie porusza więzi uczuciowe i zabija nadzieję, zabija wiarę i zabija wszystkie oczekiwania. Jest okrutnym objawieniem nicości. Poza wiarą w przyszłość żywioną codziennie i wiązaną z tym bliskim, poza nadzieją i oczekiwaniami, poza marzeniami i pewnością — umieranie bliskiej osoby pokazuje potęgę losu, który uderzeniem kilku sekund poza tym wszystkim ujawnia nicość, z której sobie zdajemy sprawę, ale którą odsuwamy myślami aż trzeba przekroczyć jej próg.

Bo chociażbyś wytężył swoje wszystkie siły, zmobilizował wszystkie wewnętrzne możliwości, poruszył całą sferę magii, o której działaniu nic nie wiesz poza niejasnymi przeczuciami, mobilizował całą wiedzę — umieranie bliskiej osoby pokazuje ci, że jesteś częścią tej nicości, do której umierający odchodzi.

IV

Czy umieranie jest pozbawieniem człowieka człowieczeństwa? Czy człowiek, który wycofał się zupełnie ze świata zewnętrznego, który zatracił zdolność i możność reagowania i komunikowania się z otoczeniem ludzkim i rzeczowym jest jeszcze człowiekiem? Wielki to problem dla lekarzy pytających, kiedy choroba i cierpienie, deformujące organizm i przekształcające psychikę zmieniają człowieka w potworka, pozbawiają go cech, a więc i praw ludzkich? Czy prawa człowieka przyznawane mu w wielu kulturach pozwalają także przyznać mu prawa do decydowania o samobójstwie czy też pozwalają mu wyrazić wobec lekarza wiążącą decyzję, by lekarz skrócił jego cierpienia, zadając śmierć będącą tylko przyspieszeniem nieuniknionego wyzwolenia?

Śmierć jest zawsze związana z cierpieniem i jest zawsze związana z lękiem przed cierpieniem. Nie wiadomo, czy nakazy etyki zabraniające zabijania bliźnich zrodziły się z uznania dla wartości życia czy też z lęku przed cierpieniem. Nawet w społeczeństwach bardzo wojowniczych, w których zabijanie ludzi jest czynnością najwyżej cenioną, zabijanie jest otoczone regułami religii, moralności, obyczaju, kodeksów honorowych, reguł magicznych. Nie wszystkich i nie w każdej sytuacji można zabijać, chyba że zabijający decyduje się na „przestępstwo". Zabijanie honorowe jest czymś wyraźnie innym niż morderstwo, ale różnica tkwi w kulturze, a nie w fizjologii umierania, gdyż umieranie od kuli mordercy jest biologicznie takim samym procesem jak umieranie od kuli wystrzelonej w pojedynku ze wszystkimi regułami kodeksu honorowego.

Aby więc zrozumieć sens umierania i śmierci w tych różnych społeczno-kulturowych wymiarach, trzeba zrozumieć czym jest sam fakt życia w tych samych wymiarach. Co to znaczy żyć i w czym leży wartość życia, dlaczego jest ono wartością najwyższą i dlaczego poświęcenie życia jest ofiarą najwyższą? Nawet życie prowadzone w warunkach niesłychanie nędznych? Czy samo człowieczeństwo jest tą wartością, czy też wyobrażenia o wartości możliwości potencjalnych tkwiących w człowieku? Co stanowi o wartości człowieka, kiedy człowiek traci wartość? Czy można przerwać życie człowieka dlatego, że stracił wszelką wartość, czy z litości, by skrócić jego cierpienia, czy też prawo do decydowania o własnej śmierci należy do podstawowego zestawu praw człowieka?

Tyle jest możliwych rodzajów filozofii śmierci, ile jest rodzajów filozofii życia. Tyle jest wymiarów śmierci, ile jest wymiarów życia. Jeśli istotę życia widzimy w działaniu i dążeniu — śmierć jest bezruchem i spoczynkiem. Jeśli sens życia widzimy w celach działań — śmierć je wszystkie sprowadza do jednego — celu ostatniego — rozkładu naszej materii organicznej. Jeżeli życiem jest to, co tworzę na powierzchni ziemi swoją codzienną działalnością, pozostanie po mnie długi proces zanikania, kiedy czas będzie zacierał te ślady.

Życie w wymiarze społecznym jest budowaniem życia innych. Ludzie troszczą się o mnie i państwo mnie chroni nie dlatego, że jestem wartością sam w sobie, ale dlatego, że jestem wartością jako pracownik, jako żołnierz, jako obywatel wykonujący swoje obowiązki, dlatego, że moja egzystencja jest wkładem w ten wielki byt całości społecznej, ponadindywidualnej, ale żyjącej tylko życiem swoich członków. Gdy więc dla społeczeństwa oddaję życie, osłabiam je stratą tego wszystkiego, co moja działalność, dążenia, aspiracje — chociażby najmniejsze i najbardziej przyziemne — wnoszą do rozwoju całości. Inaczej wygląda społeczne oblicze umierania i śmierci w małych grupach i hordach, a inaczej w wielomilionowych narodach. Czy możecie sobie wyobrazić, że państwo-miasto greckie, liczące kilkanaście tysięcy obywateli mogłoby tolerować zabijanie setek swoich członków przez samochody czy inny środek komunikacji?

Tak więc, gdy umieram w świecie istniejącym między ludźmi, perspektywa tego zjawiska zmienia się radykalnie. Gdy umieram w swoim świecie zewnętrznym czy moim świecie wewnętrznym, jest to zawsze moja sprawa osobista. Umieranie w świecie między ludźmi, w tej rzeczywistości, która jest zbudowana z dość dziwnej materii powstającej wtedy, gdy zderzają się światy wewnętrzne ludzi — jest procesem, o którym wiemy bardzo mało. Bo przecież część świata zewnętrznego także jest zbudowana ze wzajemnych oddziaływań i stosunków, ale dzieje się to w świecie rzeczy i ludzi ujmowanych jako rzeczy. Świat między ludźmi jest światem bytowania zasad i idei współżycia, światem, z którego wywodzą się byty niezniszczalne, których nie zmienia nic, co się dzieje w świecie zewnętrznym. Człowiek bytując w tym świecie „między" jest zatem także nieśmiertelny i tutaj nie umiera nigdy. Nawet śmierć w torturach i męczarniach milionów ludzi w obozach koncentracyjnych, zmieniająca przecież tyle między ludźmi w świecie zewnętrznym, tutaj, w świecie między światami wewnętrznymi ludzi, nie zmieniła nic. Nic w idei człowieczeństwa, nic w idei sprawiedliwości, nic w idei dobra i miłosierdzia. Tutaj nie umieram i tu nie umrę nigdy. To, co stanowi moją część idealną, mój udział w ideach niezniszczalnych, jest także niezniszczalne. Tak więc mogę sobie wyobrazić tę teorię nieśmiertelności duszy człowieka, to jego schronienie dla wartości, które w świecie zewnętrznym mogą funkcjonować tylko jako narzędzia takich czy innych interesów i dążeń.

Szaleństwo ludzi przejęte i podzielane przez religie sądzi, że można znaleźć nieśmiertelność w kształcie rzeczowym, w kształcie życia w świecie zewnętrznym, wyobrażając sobie duszę jako duchową replikę ciała, że w świecie poza grobem będziemy żyli takim samym życiem, tylko nie materialnym, że nasze ręce i nogi będą tylko duchowe, ale wykonujące te wszystkie ruchy i zabiegi, jakie wykonują tutaj w świecie materii. Moja, czy ludzka — powiedzmy ogólnie — nieśmiertelność nie jest ani materialna, ani duchowa, nie będę bytował wiecznie ani jako ciało, ani jako duchowa substancja duszy, będę trwał wiecznie przez uczestnictwo w ideach niezniszczalnych tych, które widziały jak obracały się w pył wielkie imperia zbudowane przez przemoc i gwałt, jak obracały się w gruzy gmachy i pomniki ze spiżu, marmuru i granitu, jak rozwiewały się religie i wiary tak potężne, że zdawały się wieczne. Mało jest tych idei tworzących wieczną istotę człowieka. Uczestnicząc w nich, pielęgnując je, służąc im włączam się w ich nieśmiertelność.

V

Czy ta postać nieśmiertelności ma jakiś wpływ na życie i umieranie w świecie zewnętrznym? Co to znaczy gdy mówimy, że ktoś umiera w chwale, a ktoś inny umiera w upodleniu? Czy ma to jakiś wpływ na samo umieranie — umierać jak wojownik walczący do końca czy jak męczennik poddający się biernie losowi, czy jak tchórz niezdolny do zebrania sił.

Umieranie w chwale jest legendą tworzoną zazwyczaj przez tych, którzy żyją i chcieliby, aby inni byli gotowi umierać. Ale nie zawsze. *„Jest rzeczą dobrą dla wojownika umierać w walce"* mówił Crazy Horse, waleczny wódz Dakotów. Jest chyba rzeczą dobrą umierać w euforii bitwy, w uniesieniu zabijania, w krzyku i huku i ogłuszeniu, gdy świat zostaje zwężony do kilku metrów kwadratowych, na których najważniejszą rzeczą są oczy przeciwnika. Lecz ilu żołnierzy poległych w drugiej wojnie światowej zaznało błogosławieństwa takiej śmierci, a dla ilu śmierć była męką, rozpaczą i długim konaniem w błocie, krwi i smrodzie? Trzeba odróżniać fakt biologiczny od jego otoczek społecznych, kulturowych, od wyobrażeń, legend, mitów narosłych wobec śmierci. Tak podstawowy fakt jak śmierć rodzi nie tylko ceremoniały żałoby, pogrzeby, obrzędy, których opisy znajdziemy w monografiach etnologów i etnografów, dziełach historyków. Śmierć musi także rodzić mity, złudzenia i wierzenia indywidualne. Każdy z nas przecież mimo wszystkich oporów kiedyś wyobraża sobie własną chwilę zgonu i dorabia do tej chwili otoczkę uczuć i wyobrażeń o chwale czy zapomnieniu, stara sobie wyobrazić własny pogrzeb i wygłasza przemówienie nad własnym otwartym grobem, czy słucha uszami wyobraźni co o nim będą nad grobem mówili jego przyjaciele, przełożeni, wrogowie zmienieni w przyjaciół radością pozbycia się mnie spośród żywych.

I wtedy wyobrażam sobie także, że wielkość zmarłego polega na tym, że jest już poza i ponad tym wszystkim, co cieszy czy martwi stojących wokół grobu. Jest obojętny tak, jak obojętny jest dumny monarcha wobec spraw swoich małych poddanych, jak obojętny jest wyniosły pień drzewa wobec spraw pełzających po nim mrówek. I jeżeli stojący nad grobem patrzą na świeżość gliny i piasku wyrzuconego z dołu grobu, i starają sobie wyobrazić dotknięcie tej zimnej mokrości, pokrywającej trumnę, a potem odejdą zadowoleni, że mogą wracać do swoich spraw mobilizujących ich uczucia i działania, umarły zostanie w chwale trupiej obojętności równej pogardzie ostatecznej *„dla wszystkiego, co wzrosło z tej ziemi"*. Mylił się więc Słowacki, pisząc, że Bóg dał chwilę tryumfu wrogom stającym przed stosem Weneda — triumf dał palonym trupom, a wrogom zostawił drobne zabiegi, walki, nienawiści, radości, podłości, zabójstwa, intrygi.

Śmierć jest więc spełnieniem życia, osiągnięciem celu ostatecznego, jest zatem wartością samą w sobie. Jeżeli przez całe życie do niej zmierzamy, jeżeli ma ukoronować całość naszych poczynań, to dlaczego traktujemy ją jako przerwanie działania, a nie jego dokonanie. Gdyby nie śmierć, to przecież nie podejmowałbym tylu zabiegów i działań przez nią i tylko przez nią podyktowanych. Nie mówię tylko o zabiegach religijnych, o modlitwach odmawianych, nabożeństwach wysłuchanych, ofiarach złożonych, mówię także o zabiegach zabezpieczających co uważam za cenne, na czas po mojej śmierci. Tylko w moim życiu i świecie wewnętrznym mogę się zdobywać na obojętność wobec śmierci — jest to bowiem świat, do którego śmierć ani inna postać przemijania nie ma dostępu. Tam nie ma ani legendy umierania w chwale, ani legendy umierania w upodleniu, tam jest tylko to, co jest w człowieku nieśmiertelne, czy też nie w człowieku, a w człowieczeństwie.

W świecie zewnętrznym jest śmierć regulatorem spraw i wszystkie raje pośmiertne, wszystkie krainy wiecznych łowów, są integralnymi częściami świata zewnętrznego. Śmierć jako fakt biologiczny i kulturowy, wiara w życie pozagrobowe w postaci duchowej czy duszowej, jest elementem tego świata zewnętrznego i świat pozagrobowy jest tylko wyobrażoną częścią i kontynuacją świata ludzi i rzeczy, bogowie i aniołowie, szatan i inne postacie zaludniające ten świat są istotami podobnymi do ludzi i stworzonymi na podobieństwo człowieka i to nędznego człowieka żyjącego w świecie rzeczy i namiętności.

Sądzę jednak, że śmierć trzeba rozpatrywać niezależnie od tych wszystkich złudzeń świata zewnętrznego, tworzących światy niby to przez śmierć otwierane. Śmierć jest ostatecznym uwolnieniem w świecie zewnętrznym i jeżeli ktoś aspiruje do wolności w świecie rzeczy i ludzi, to może ją znaleźć tylko w śmierci, stawiającej poza zasięgiem wszelkiej tyranii, poza wszelkimi zależnościami, która nawet *„from hope and fear set free"*. Jest więc wolnością ostateczną i absolutną i niech o tym pomyślą ideologowie i apostołowie wolności, którzy zabili tylu ludzi w imię swoich złudzeń, że w świecie rzeczy i ludzi uda się stworzyć stan wolności. Wolnością prawdziwą jest tylko śmierć, gdyż w świecie życia ludzkiego jest zawsze tylko zależność lub współzależność, ale nigdy wolność.

VI

Powiecie mi — piękną wygłosiłeś pochwałę śmierci, ale jest to pochwała tylko abstrakcji przez ciebie wymyślonej. Taka śmierć nie jest problemem dla ludzi — tylko dla filozofów, wtedy, gdy filozofują. Problemem dla ludzi i lekarzy jest umieranie. I to tylko ta jedna postać umierania — nie te w wymiarze społecznym i kulturowym, nie te postacie, o których Cackowski pisał, że wynikają z rozstania ostatecznego, ale umieranie w pełni świadomości końca zwiastowanego bólem, niemocą, paraliżującym zdolność działania i myślenia cierpieniem. Problemem prawdziwie ludzkim jest to, gdy nasze człowieczeństwo ginie w świecie, w którym liczy się tylko cel, dążenie, działanie, sukces. Choroba czy uraz pozbawiający możności działania, już poza możnością wyleczenia i rehabilitacji, wyrzucający z kręgu codziennych spraw stanowiących treść godzin, zamykający człowieka umierającego w matni zacieśniającej się nocy, której nie odsunie już żadne lekarstwo ani zabieg chirurga. Wtedy człowiek jest sam i może z nim być tylko lekarz, gdyż duchowny przychodzący z pociechą religijną nie jest z tego świata cierpienia i lęku.

Ta postać osamotnienia w umieraniu jest próbą człowieczeństwa bezwzględną, o której nie wiemy nic, gdyż nikt nam nie zakomunikował jak umierał, ani żadna wyobraźnia nam także tego nie powie. Filozofowie pocieszający nas, że nikt nie umiera sam, sami w to nie wierzą, gdyż od chwili, gdy umierający zda sobie sprawę z tego, że gaśnie, zamyka się także możność zakomunikowania swoich stanów innym, chociażby z prostej przyczyny, by umierający nie słuchał zdawkowych słów pociechy. Nikt z towarzyszących umierającemu w ostatnich chwilach nie mówi z nim o umieraniu, gdyż byłoby to uważane za okrucieństwo i barbarzyństwo. Mogę przypuszczać, że umierający widzący już świat ludzi i rzeczy w perspektywie obojętności, woli milczenie, gdyż wie, że najczęściej dla czekających na jego zgon, jest już tylko elementem rozważań, jak ułożyć swoje sprawy bez niego.

Ilu ludzi może pożegnać ludzi i rzeczy tak jak Mozart swoim *Requiem*? Niewielu, bardzo mało nawet, może wypowiedzieć swoją osobistą wizję umierania w takim języku. Lecz nawet ten język bardzo mało mówi żyjącym o umieraniu — reszta jest milczeniem.